

A romantic couple is shown in profile, facing each other in a pool of water. The woman is on the left, her hair wet and clinging to her head. The man is on the right, shirtless and muscular, with his hand gently cupping the woman's face. The background is a soft, warm glow from a setting or rising sun, creating a lens flare effect between the couple. The overall mood is intimate and sensual.

Tu i teraz

Gorące Włochy, uroczy pensjonat i facet,
którego pragnę, a który nazywa mnie... dzieciakiem.
Wyzwanie podjęte!

CAMILLE GALE

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/tuiter>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8912-0

Copyright © Camille Gale 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

<i>Od autorki</i>	7
Rozdział 1. Przykład idzie z góry	8
Rozdział 2. Niewysłowny smutek	14
Rozdział 3. Propozycja nie do odrzucenia	18
Rozdział 4. Nazwa zobowiązuje	23
Rozdział 5. Odrobina prowokacji	30
Rozdział 6. Dama w opałach	38
Rozdział 7. Striptiz gorącej dziewczyny.....	43
Rozdział 8. Grzeczna pensjonarka	47
Rozdział 9. Per aspera ad astra	55
Rozdział 10. Ponętna turystka	63
Rozdział 11. Pod ścianą	71
Rozdział 12. W innych okolicznościach	76
Rozdział 13. Jeden chętny	85
Rozdział 14. Niewinna prośba	92
Rozdział 15. Metoda subtelna	97
Rozdział 16. Prostota jest szczytem wyrafinowania	102
Rozdział 17. Pod nocnym niebem	108
Rozdział 18. Tu i teraz	114
Rozdział 19. Do usług	120
Rozdział 20. Samotność w tłumie	124
Rozdział 21. Amerykańska komedia romantyczna	132

Rozdział 22. Klimat włoskiej prowincji	138
Rozdział 23. Impreza pełna jednorożców	146
Rozdział 24. Droga do zatracenia i znieczulenia	153
Rozdział 25. Zrób to dla mnie	160
Rozdział 26. Zawsze sama	165
Rozdział 27. Druzgocący wyrok	170
Rozdział 28. Czuły gest	177
Rozdział 29. Straszna niestosowność	183
Rozdział 30. Wszystko, czego nigdy ci nie powiedziałem	187
Rozdział 31. Powiedz mi, że wiesz	195
Rozdział 32. Wybór Lucasa	203
Rozdział 33. Dlaczego akurat ja?	209
Rozdział 34. Wiadomość miesiąca	214
Rozdział 35. Terapia szokowa	219
Rozdział 36. Całe zło	226
Rozdział 37. To tylko pewnego rodzaju przykreść	228
Rozdział 38. Czarna dziura	233
Rozdział 39. Rerum cognoscere causas	241
Rozdział 40. Skrzydła ducha	246
Rozdział 41. Mała wycieczka	247
Rozdział 42. Powód całego zamieszania	251
Rozdział 43. Cenna rada	255
<i>Epilog</i>	262
<i>Podziękowania</i>	269
<i>Playlista</i>	271

Od autorki

Czytelnicy, którzy odwiedzili Vernazzę, zauważą, że choć starałam się wiernie oddać klimat tej uroczej miejscowości na wybrzeżu Ligurii, to jednak pewne fakty w książce się nie zgadzają, a niektóre miejsca są fikcyjne. Jest to zabieg celowy. Te elementy były mi potrzebne do rozwinięcia fabuły, więc postanowiłam coś dodać (lub zmienić) z pełną świadomością, że rzeczywistość w Vernazzy wygląda nieco inaczej. Nie ma takich zmian wiele, więc mam nadzieję, że zostanie mi to wybaczone.

Miłego pobytu w pensjonacie Lucasa Ferrantego!

Rozdział 1.

Przykład idzie z góry

Wpadające do pokoju promienie porannego słońca dają mi się we znaki. Mrużąc oczy, spoglądam na niezastłonięte okno i klnę szpetnie pod nosem, gdy blask dnia mnie oślepia. Zbieram się w sobie, zwalczam światłowstręt i unoszę się nieznacznie na łokciach, żalując, że poprzedniego wieczoru nie zaciągnęłam rolet. Nigdy nie byłam rannym ptaszkiem, ale po tak intensywnej nocy pobudka okazuje się jeszcze trudniejsza niż zwykle.

Ziewam przeciągle, a mój wzrok pada na chłopaka śpiącego w najlepszym obok mnie. Najwyraźniej jemu słońce nie dało jeszcze po głębie, bo pochrapuje cicho z głupkowatym uśmiechem na ustach. Wygląda, jakby w nocy zaliczył, co by się nawet zgadzało, bo seks uprawialiśmy dokładnie trzy razy. Można więc powiedzieć, że ten jego rozmarzony wyraz twarzy jest niejako usprawiedliwiony.

Przyglądam mu się niedyskretnie, bo w świetle dnia czasem przeżywam rozczarowanie. Tym razem jednak trafiłam naprawdę nieźle. Marcel — a może Marcin? — jest dobrze zbudowanym blondynem z kolczykiem w łuku brwiowym i tatuażem na ramieniu. Odznacza się wysokim wzrostem, a wysocy faceci zawsze mieli u mnie plus kilka punktów do atrakcyjności. W myślach gratuluję sobie doboru partnera na noc. W przeszłości zdarzyło mi się nie być tak wyrozumiałą dla swojego gustu, gdy nadchodził poranek, by rozliczyć mnie z decyzji podjętych poprzedniego wieczoru.

Dochodzi już ósma rano, co oznacza, że chłopak nieco nadużył swojej gościnności. Pozwoliłam mu zostać tylko dlatego, że intensywność

i liczba zbliżeń wykończyła nas oboje, przez co nie miałam sumienia wyganiać go w środku nocy do domu. Powiedzmy, że zasłużył na spędzenie w moim łóżku kilku godzin więcej.

Szturcham lekko jego wytatuowane ramię, chcąc załatwić tę sprawę jak najszybciej. Jeśli ma się zrobić niezręcznie, wolę mieć to już za sobą.

— Hej, śpiochu, pora wstawać — mówię łagodnym głosem, by choć trochę ułatwić mu pobudkę. Celowo nie używam jego imienia, bo na prawdę nie ufam swojej pamięci.

Leniwy półśmiesiek chłopaka momentalnie znika z jego twarzy. Stęka coś niezadowolony i powoli otwiera oczy. Rozgląda się po pokoju. Chwilę zajmuje mu przypomnienie sobie, gdzie się znajduje. Wiem, bo sama mieszkam takie zaćmienia, gdy budzę się w cudzym łóżku. Nie zdarza się to jednak często, bo dla własnego bezpieczeństwa wolę szaleć na swoim terenie.

— Już mnie wyganiaasz, Wiktorio? — pyta zaspany.

Najpierw skupia wzrok na mojej twarzy, a potem spogląda bezceremonialnie na moje nagie piersi. Nie widzę sensu w zasłanianiu się, skoro w nocy i tak już wszystko dokładnie sobie obejrzał. Z każdej strony.

Odwziewiam mu się pełnym rozbawienia spojrzeniem na wyrażenie rysujący się pod kołdrą namiot. Zapewne jest to zwyczajna poranna erekcja, ale jeśli liczy na coś więcej niż pożegnalnego buziaka, to musimy sobie co nieco wyjaśnić.

— Mam kilka spraw do załatwienia, więc byłabym wdzięczna, gdybyś się już ewakuował — serwuję mu gładkie kłamstewko, z czego oboje zdajemy sobie sprawę.

Od reakcji mojego gościa zależy, czy jeszcze kiedyś powtórzymy te miłosne zapasy. Patrzy na mnie, mrużąc lekko oczy. Zauważam, że ma naprawdę długie rzęsy. Odnoszę wrażenie, że chce się ze mną drażnić, rzucić mi wyzwanie, ale ostatecznie kapituluje:

— Rozumiem, w takim razie będę się związał. — Wyskakuje z łóżka i zaczyna szukać swoich ubrań wśród rozrzuconych na podłodze części garderoby. Cóż, zeszłej nocy trochę nabałaganiliśmy. Nie wygląda jednak na wkurzonego moją postawą, czym zaskarbia sobie moją przychylność. Nikt nie lubi obraźliwych księżniczek, zwłaszcza jeśli mowa o strojących fochy chłopakach.

Obserwuję Marcela — a może Marcina? — z niekłamaną przyjemnością, gdy wkłada koszulkę na umięśnione ciało. Myślę, że chłopak

ma szansę na powtórkę w niedalekiej przyszłości, jeśli tylko nie zamierza przykleić się do mnie za bardzo. Związki nie są dla mnie. Zresztą pod koniec września wyjeżdżam na studia do Londynu, więc na nic więcej niż seks i tak nie mógłby liczyć.

— Trafisz do wyjścia czy muszę cię... odprowadzić za rękę? — pytam, sugerując między słowami, że nie mam ochoty go niańczyć.

Posyła mi nieodgadnione spojrzenie, po czym wraca do ubierania się.

— Trafię. Twoi starzy nie zdziwią się, jak mnie zobaczą samego?

— Zdziwić się nie zdziwią — odpowiadam ze śmiechem — ale nie mogę obiecać, że się nie wkurzą.

Chłopak wzdycha głęboko, rusza jednak w kierunku drzwi mojego pokoju i chwyta za klamkę.

— Powtórzmy to jeszcze kiedyś? — rzuca na odchodne. Pewnie sporo kosztowało go zadanie tego pytania i obnażenie się w ten sposób.

— Jasne — zgadzam się bez problemu. W końcu należy mu się coś za odwagę. I właściwie nawet nie kłamię. — Znajdziesz mnie w klubie.

Odpowiada zawadiackim uśmiechem i podniesiony na duchu obietnicą powtórki wychodzi z pokoju.

Rozciągam się na łóżku, współczując mu konfrontacji z moją macochą. Jestem niemal pewna, że ojciec nawet się nie zainteresuje, gdy zobaczy gościa ewakuującego się nad ranem. Za to Klaudia... Tutaj sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Ta kobieta ma niewyparzony język i nie wie, kiedy powinna się zamknąć. Z pewnością Marcel — a może Marcin? — usłyszy od niej jakiś niewybredny komentarz. Ale to przecież duży chłopiec, a to, co dostał ode mnie poprzedniej nocy, jest chyba warte tej krótkiej chwili niezręczności. To dobry test, by sprawdzić, czy chłopak ma jaja. Oczywiście te metaforyczne, bo te faktyczne mogę mu już rzecz jasna odhaczyć. Kilka godzin temu spisały się idealnie.

Uśmiecham się do siebie na wspomnienie intensywnych doznań. Opadam na łóżko i jeszcze na parę minut przymykam powieki.

* * *

Po niecałej godzinie pojawiaam się na dole, w salonie. Zapach grzanek rozchodzący się po domu sprawia, że burczenie w moim brzuchu szybko się nasila.

Tak jak przypuszczałam — ojciec czyta gazetę przy stole, podgryzając co jakiś czas kanapki z humusem, a Klaudia krząta się po kuchni

oddzielonej od salonu jedynie wyspą. Jak zwykle wszystko w jej otoczeniu wygląda nienagannie. Kończy przygotowywać śniadanie, ale nigdzie nie widzę ani jednego okruszka. Błyszczące białe blaty lśnią czystością, a wszelkie kuchenne przedmioty znajdują się na swoim miejscu. Estetyka odgrywa w życiu Klaudii ogromną rolę. Ona sama też jest... jak z obrazka. Farbowane na rudo włosy upięła w pozornie niedbałego koka, ale ja wiem, że każdy kosmyk opada na jej wybotoksowaną twarz dokładnie w tym miejscu, w którym ona sobie tego życzy. Różowy dres welurowy tylko udaje wygodne domowe ubranie — tak naprawdę to model, który idealnie podkreśla jej zgrabną figurę, o którą zresztą Klaudia dba co drugi dzień w pobliskiej siłowni. Malować się nawet nie musi, ponieważ jej brwi, powieki i usta zdobi makijaż permanentny. Jest sobota rano, jeszcze nie ma dziewiątej, ale ona już wygląda jak spod igły. Czasem zastanawiam się, jak bardzo musi to być męczące. Może się jednak myłę? Może do obsesyjnego dbania o urodę można przywyknąć i da się traktować te wszystkie zabiegi upiększające jak umycie zębów? Wiem jedno: ja nigdy się taka nie stanę. Nie mam nic przeciwko pielęgnacji czy nawet drobnym poprawkom urody, gdy będę starsza, ale nie chcę przekraczać tej cienkiej linii między byciem zadbaną a przesadnie zrobioną.

— Cześć! — witam się entuzjastycznie, bo wiem, że ten poranny wigor rozdrażni moją macochę.

Siadam przy stole w części jadalnej salonu i nakładam sobie na talerz jakąś fikuśną sałatkę oraz kilka niewielkich grzanek. Ojciec kiwa lekko głową na powitanie i wraca do lektury. Kto w dzisiejszych czasach czyta jeszcze papierowe gazety? Młoda żona nie odmłodziła go najwyraźniej we wszystkich aspektach. Choć o tych, w których zdołała, wolę nie myśleć.

— Księżniczka Wiktoria wreszcie zaszczyciła nas swoją obecnością — drwi ze mnie Klaudia, siadając obok ojca i posyłając mi nienawistne spojrzenie. Dzień jak co dzień. — A już myśleliśmy, że ta noc tak cię wyczerpała, że będziesz spać do południa. Nie byłby to przecież pierwszy raz.

Cóż. Być może rzeczywiście zachowywaliśmy się nieco zbyt głośno, ale jak to mówią: przykład idzie z góry. Ojciec i macocha sami nie należą do najcichszych w sypialni, więc dlaczego ja miałabym się powstrzymywać? To przecież także mój dom. W zasadzie bardziej mój niż jej.

— A jednak oto jestem! — odpowiadam jowialnie na jej insynuację, bo nie mam zamiaru dać jej satysfakcji. — Młody wiek ma to do siebie, że człowiek szybko regeneruje siły. Aczkolwiek rozumiem, że możesz już nie pamiętać, jak to jest. — Uszczypliwość za uszczypliwość. Tak funkcjonujemy niemal każdego dnia. I to nie ja ustanowiłam ten rytuał.

Klaudia czerwienieje ze złości. Jest ode mnie trzynaście lat starsza i siedemnaście lat młodsza od swojego wybranka. Ma hopla na punkcie młodego wyglądu, czemu właściwie nie powinnam się dziwić. W końcu to właśnie tym omotała bogatego faceta. W taką wersję chcę wierzyć, bo myśl, że mogłaby ojcu zaimponować swoim wrednym charakterem, jest nie do zniesienia. Jak miałabym pogodzić ten fakt z tym, że przecież kiedyś zakochał się w mamie? Tak cudownej, ciepłej kobiecie — zupełnie innej od tej wydry. Wolę więc zakładać, że po prostu połaśli się na jędrne cycki Klaudii, jakkolwiek fatalnie by to brzmiało.

— Jesteś bezczelna! Powinniśmy zamknąć cię w pokoju i nie wypuszczać z niego do momentu, aż nauczysz się szacunku.

— Do starszych? — dopowiadam usłużnie i wykrzywiam usta w złośliwym uśmiechu. Niemal czuję te fale nienawiści przepływające do mnie ponad stołem.

Klaudia o mało się nie zapowietrza. Spogląda na ojca w poszukiwaniu pomocy, ale on nigdy nie wtrąca się w nasze kłótnie. Nic go nie obchodzi, że się nie dogadujemy. Ja nic go nie obchodzę. To nie jest żadna nowość.

— Jak ty się w ogóle zachowujesz?! — kontynuuje moja macocha niezrażona brakiem wsparcia ze strony swojego mężczyzny. — Przeprowadzasz ich na noc, a my musimy tego słuchać!

Oczywiście przesadza. Przecież nie zdarza się to jakoś szczególnie często, a jeśli już, to nie krzyczę wniebogłosy podczas orgazmu. Po prostu nie staram się jakoś specjalnie hamować. Tak jak oni tego nie robią. Nie powinno mnie jednak dziwić, że ta hipokrytka ma podwójne standardy.

— Zazdrościsz? Polecam zatyczki do uszu.

Klaudia prychnie wściekle. Mam wrażenie, że jeszcze chwila i dym pójdzie jej z nosa. Uśmiecham się w duchu na to wyobrażenie, podczas gdy ona kontynuuje swoją tyradę:

— W ogóle nie dbasz o swoją reputację!

Tak, z pewnością wredna macocha szczerze martwi się moją reputacją. Cóż za troska! Powinnam być wielce wzruszona! Tymczasem taka ze mnie niewdzięcznica!

— Moja reputacja to moja sprawa, nie ma potrzeby, byś się nią przejmowała — zapewniam spokojnie, ale Klaudia uspokoić się nie zamierza.

— Jesteś okropną, rozpuszczoną smarkulą i cieszę się, że już nie długo nie będziemy musieli cię znosić. Nie chcemy mieszkać z kimś, kto zachowuje się jak dziwka — wyrzuca z siebie.

Bum.

A jednak mamy coś nowego.

Zapada cisza, choć mnie w uszach głośno dźwięczy ten ostatni wyraz. Tak głośno, że przez moment nie jestem w stanie zripostować, co niezwykle rzadko mi się zdarza. Klaudia na ogół nie posuwa się aż tak daleko i przez ułamek sekundy odnoszę wrażenie, że w końcu powiedziała o to jedno słowo za dużo, aby ojciec nadal mógł pozostać obojętny. Spoglądam na niego, by sprawdzić, czy zareaguje na taką inwektywę skierowaną do swojej córki, zwłaszcza że Klaudia, używając liczby mnogiej, sugeruje, że mówi w imieniu ich obojga. On jednak tylko odkłada gazetę, z beznamietną miną wstaje i idzie do kuchni. Przekaz jest jasny: nie chce uczestniczyć w tej dyskusji, nawet jeśli jego córkę nazwano dziwką. Właściwie nie mam pojęcia, dlaczego czuję się zaskoczona. Nie wiem, co musiałoby się stać, by zwrócił na mnie uwagę czy stanął w mojej obronie. Obojętność okazuje mi od tylu lat, że pewnie już nic nie jest w stanie tego zmienić. Po takim czasie emocjonalnego chłodu nie powinno mnie to dotknąć, a jednak nadal boli.

A co do Klaudii... Zwykle balansujemy na krawędzi, ale teraz moja macocha przesadziła. Nawet ja mam swoje granice. Może powinnam ugryźć się w język, ale krew nie woda, więc i mnie zaczyna się ulewać:

— Jak dziwka, mówisz? — powtarzam jej słowa drwiącym tonem.
— Coś ci się chyba pomyliło, bo ja przynajmniej nie robię tego dla pieniędzy.

Kątem oka widzę, że ojciec, stojący do nas tyłem przy zlewie w kuchni, sztywnieje w reakcji na moją ripostę. Nie mam zamiaru przekonywać się, czy jej będzie bronił. Wstaję od stołu, chwytam grzanekę i nie czekając na odpowiedź Klaudii ani na burę od niego, udaję się do swojego pokoju.

Gdy zamykam za sobą drzwi, samotna łza spływa po moim policzku.

Rozdział 2.

Niewysłowiony smutek

Jednym z miejsc, w których odnajduję spokój, jest cmentarz. Wiem, że takie słowa w ustach dziewiętnastolatki brzmią co najmniej dziwnie, ale to właśnie tutaj mogę odetchnąć. Za każdym razem gdy Klaudia porządnie zajdzie mi za skórę, przychodzę w to miejsce, by odzyskać równowagę.

Spaceruję alejkami wijącymi się wśród wiekowych drzew i obserwuję ludzi w milczeniu oporządzających nagrobki bliskich im osób. To zawsze mnie uspokajało i tak działa też teraz. Chłonę tę ciszę i atmosferę nieuchronności. W jakiś niezwykle, pokręcony sposób wizyty na cmentarzu wpływają na mnie kojąco.

Ja też mam tutaj kogoś bliskiego.

Gdy poznałam Klaudię, miałam siedemnaście lat, a moja mama nie żyła wówczas już od sześciu. Zmarła na raka jelita grubego, a ja nigdy nie zapomnę, z jak okrutnym przeciwnikiem przyszło jej się zmierzyć. Początkowo próbowała zataić przede mną najgorsze — w końcu byłam jeszcze dzieckiem — ale z czasem nie dało się już ukryć jej poważnego stanu. Długotrwałe pobyty w szpitalu, liczne operacje, chemia, a w końcu stomia uświadomiły mi, że chyba jednak nie zawsze wszystko kończy się dobrze. Dla jedenastolatki widok worka przyklejonego do dziury w brzuchu mamy był czymś absolutnie traumatycznym. Nie zdążyłam się nawet do tego przyzwyczaić, bo niedługo później umarła. A z nią jakaś częśćka mnie.

Ojciec nigdy nie był specjalnie wylewny, a po śmierci mamy zupełnie zamknął się w sobie. Mam do niego żal, bo przecież nie tylko on stracił

ukochaną osobę. Powinien był zadbać o zdruzgotaną córkę, to był jego obowiązek, wołał jednak uciekać w pracę. Nie dziwiło mnie to, bo odkąd pamiętałam, rzadko bywał w domu — zawsze miał do zrobienia coś ważniejszego. Czasami kłócili się o to z mamą, a wtedy za każdym razem słyszałam ten sam argument: „Dzięki mojej harówce opływacie z Wiktorią w luksusy!”. Jakby to usprawiedliwiała jego wieczną nieobecność. Myślę, że on wierzył w to wtedy i wierzy w to nadal. Obecność u jego boku kobiety, która potrafi docenić te luksusy, z pewnością jeszcze go w tym utwierdziła. Przecież Klaudia nigdy nie skarży się, że jej faceta całymi dniami nie ma w domu. Wszak ona kocha wydawać jego pieniądze.

Po śmierci mamy ojciec zatrudnił gospodynię domową, która opiekowała się domem i mną, podczas gdy on sam z czasem coraz bardziej się ode mnie oddalał. Judyta stała mi się bliższa niż jedyny rodzic, który mi pozostał, a kiedy po kilku latach pewnego dnia zwolnił ją tak po prostu, bo ja już wyrosłam z wieku dziecięcego, cholernie skrzywdził tym nas obie.

Jako dziecko myślałam jeszcze, że być może chłód ojca to moja wina, że zrobiłam coś nie tak, a tata jest na mnie za to zły. Jako nastolatka przestałam się obwiniać. Podczas jednej z nielicznych kłótni, gdy jeszcze czasem ze mną rozmawiał, wykrzyczałam mu w twarz, że to on zabił mamę na długo przed tym, nim zrobił to rak. To były okrutne słowa wypowiedziane w emocjach, za które dzień później przeprosiłam, ale mleko się już rozlało. Od tamtej pory praktycznie się do mnie nie odzywał.

Ojciec nigdy nie pojmował, czego od niego oczekiwałam, i nie sądził, by kiedykolwiek mógł to zrozumieć. Uważam, że należy do tych osób, które nie powinny decydować się na dzieci. Kiedy po śmierci mamy obowiązek opieki nade mną spadł w całości na niego, widziałam, jak z każdym dniem unieszczęśliwiała go to coraz bardziej. Nie potrafił tego przede mną ukryć.

Coś w nim drgnęło, gdy poznał Klaudię. Okazało się, że wciąż ma serce, a także potrzeby, które moja macocha zaczęła ochoczo zaspokajać w zamian za niemałe kieszonkowe. Kiedy Klaudia pojawiła się w naszym życiu, ja stałam się nie tylko niedogodnością, ale wręcz zbędnym balastem. Mam pełną świadomość tego, że oboje od jakiegoś czasu czekają, aż wyjadę na studia, by móc gzić się w naszej willi, która w momencie śmierci mojej mamy utraciła duszę.

Choć ojciec i Klaudia są ze sobą już od dwóch lat, wciąż nie jestem przekonana do prawdziwości uczuć macochy wobec niego. Chyba że mówimy o uczuciach do jego grubego portfela — wtedy sprawa ma się zupełnie inaczej. Tata nadal jest przystojnym facetem, ale jest też wdowcem siedemnaście lat starszym od niej, a ona wygląda jak modelka z Instagrama. Wiem, że mężczyźni lubią takie dmuchane lale, jednak nie potrafię zrozumieć, jak po kimś subtelnym i eleganckim jak moja mama mógł związać się z kobietą o tak nachalnej czy wręcz wulgarnej urodzie, poprawianej zresztą namiętnie za jego pieniądze.

Moja relacja z Klaudią od początku była skazana na porażkę. W wieku siedemnastu lat miałam już pewne pojęcie o tym, jak funkcjonuje ten świat, nie byłam więc nastawiona do macochy szczególnie przyjaźnie. Ona zaś nawet nie próbowała zaskarbić sobie mojej przychylności i od pierwszego dnia pokazywała mi, że ma nade mną przewagę. Choć do dzisiejszego poranka nigdy wcześniej nie powiedziałam wprost, co o niej myślę, wyczuwała bijącą ode mnie milczącą pogardę. Zapisuję jej to na plus, bo oznacza to, że nie jest taka głupia, na jaką wygląda z tymi karykaturalnie powiększonymi ustami i wyrazem twarzy sugerującym tęsknotę za rozumem. Zresztą Klaudia nie może być idiotką, bo sprawnie steruje ojcem, a to wymaga pewnej inteligencji. Wykorzystuje ją do podjudzania go przeciwko mnie. Czego nie udaje jej się przepchnąć manipulacją psychiczną, dokańcza cielesną. Tak przynajmniej sędzę, bo obserwuję ich związek od dwóch lat.

Rozmyślając o swojej chorej relacji z macochą, docieram w końcu do grobu, który odwiedzam średnio raz na dwa tygodnie. Przychodzę tutaj nie tylko, gdy Klaudia mnie wkurzy, ale również kiedy mam ochotę zrzucić z siebie jakiś ciężar. Być może to nie *fair*, bo składam mamie wizyty w egoistycznym celu, jednak zwierzenie się jej w taki sposób bardzo mi pomaga. Nie wiem, czy wierzę w Boga i życie pozagrobowe, ale lubię wyobrażać sobie, że mama gdzieś tam egzystuje, słucha mnie i nie jest totalnie rozczarowana osobą, na którą wyrosłam. Mam świadomość swoich niedostatków, mimo to... ufam, że gdyby żyła, w przeciwieństwie do ojca wciąż by mnie kochała. Trzymam się tej myśli kurczowo, bo bez niej nic by mi nie pozostało.

Siadam na niedużej ławce przed grobem i wpatruję się w zdjęcie umieszczone na pomniku. Zawsze uważałam, że czarno-białe fotografie

zmarłych są dołujące, cieszę się więc z faktu, że Helena Hejdel spogląda na mnie z kolorowego zdjęcia. Te długie kasztanowe włosy i niebieskie oczy, z których bije ciepło... Z moich ostatnich czasy wyziera raczej chłód, ale poza tym jestem do niej taka podobna... W jakiś sposób wydaje mi się to bardzo pocieszające.

— Cześć, mamó, to znowu ja — szepczę, choć nie jest to konieczne, bo wokoło nie ma żywej duszy. — Dobrze myślisz, Klaudia po raz kolejny zaszła mi za skórę, a tato nie zareagował... Czasami wydaje mi się, że im szybciej wyprowadzę się z domu, tym będzie lepiej dla całej naszej trójki. Tylko że to także twój dom... Wspomnienia o tobie sprawiają, że trudno mi myśleć o jego opuszczeniu na zawsze, choć wiem, że to nieuniknione. Jeszcze tylko nieco ponad dwa miesiące i mój wyjazd na studia wszystko zmieni. Tak, chcę uciec od ojca i Klaudii, ale jednocześnie jest mi przykro, że do ciebie będę mieć tak daleko... — Ta refleksja wypowiedziana na głos sprawia, że ogarnia mnie niewysłowny smutek, więc przerywam swój monolog.

Do tej pory świetnie zdana matura międzynarodowa i dostanie się na studia do The London School of Economics and Political Science napawały mnie radością. Myśl o pozostawieniu w kraju swojej jedynej powierniczki odsuwałam chyba celowo. Jest jednak połowa lipca, a czas płynie nieubłaganie i wiem, że muszę zmierzyć się z tym, co nastąpi.

W kamiennych wazonach układam świeże kwiaty, które ze sobą przyniosłam, i zapalam trzy znicze. W milczeniu ustawiam je w idealny kształt trójkąta, jakby ich ułożenie miało jakiegokolwiek znaczenie. Później siadam na ławce i wzdycham głęboko.

— On mnie nie kocha — oświadczam nagle, a to wyznanie przynosi mi jednocześnie ból i ulgę.

Odpowiada mi cisza. Żadnego uderzenia dzwonu w pobliskiej kaplicy czy podniesionych głosów w oddali, które mogłabym uznać za swego rodzaju sprzeciw wszechświata wobec mojego stwierdzenia. Nie. Tylko cichy i spokojny szum drzew potwierdzający moje odczucia. Mam pewność, że jeśli mama gdzieś tam jest i mnie słyszy, rozumie wszystko doskonale.

— Ale dam sobie radę — zapewniam po kilku chwilach, choć sama nie wiem, czy bardziej ją, czy może siebie. — Jak zawsze.

Rozdział 3.

Propozycja nie do odrzucenia

Gorące lipcowe powietrze wpada przez otwarte okno do mojego pokoju, gdy siedząc przy biurku, rozważam plusy i minusy sierpniowej wyprawy w góry ze znajomymi ze szkoły. Wiem, że kiedy wyjadę na studia, nasze drogi najprawdopodobniej się rozejdą, bo z nikim nie zaprzyjaźniłam się na tyle, by na siłę podtrzymywać znajomość na odległość. Obiecuję sobie, że w Londynie postaram się bardziej. Tam rozpocznę wszystko od nowa i spróbuję nie uciekać przed ludźmi, którzy chcieliby uczestniczyć w moim życiu. Może z dala od tej toksycznej atmosfery stworzonej przez macochę łatwiej będzie mi się na kogoś otworzyć?

À propos toksycznej atmosfery — w ciągu ostatnich kilku dni w domu panuje podejrzana cisza. Klaudia nie wrzeszczy na mnie jak opętana z byle powodu i jakoś tak mi lżej na duchu, gdy nie muszę każdego dnia stawiać czoła jej niechęci. Jeszcze tylko dwa miesiące i uwolnię się od niej na dobre.

— Wiktorio! — Jak na zawołanie dobiega mnie z dołu jej irytujący głos. Krzywię się automatycznie. Nic nie mogę na to poradzić, to już niemal jak odruch Pawłowa. — Zejdź, proszę, do nas, chcielibyśmy z tobą porozmawiać.

My? Ojciec już od dawna ze mną nie rozmawia, co najwyżej rzuca w moją stronę pojedyncze słowa czy uwagi niezbędne do wspólnego funkcjonowania pod jednym dachem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miał mi coś istotnego do powiedzenia. Klaudia z pewnością ma na myśli tylko siebie, bo nie sądzę, by on miał mnie zaszczycić jakąkolwiek pogawędką.

Wzruszam ramionami, wstaję leniwie i ruszam na dół, bo ciekawość wygrywa. Mam tylko nadzieję, że to nie będzie znowu jakaś połajanka.

Gdy tylko pojawiaam się na schodach, w polu widzenia Klaudii, macocha mnie pogania:

— No ruszaj się żwawiej, nie mamy całego dnia.

Doprawdy? A ja odnoszę wrażenie, że tak właściwie to ona przecież ma całe dnie. Nie pracuje, a dom sprząta gospoia pojawiająca się u nas dwa razy w tygodniu. Jednak nie mówię tego na głos, bo jeszcze nie wiem, czy chcę dziś rozjuszyć bestię. Niech najpierw powie, o co jej chodzi, a ja zdecyduję, czy tym razem będę grzeczną dziewczynką.

Siadam przy stole, przy którym ojciec pracuje na laptopie, a Klaudia dziobie widelcem w jednej z tych swoich *fit* sałatek z jarmuzem czy innym bezsmakowym zielkiem. Biorę czystą szklankę z tacy i nalewam sobie wody z sokiem z cytryny. Ponad stołem spoglądam ponaglając na swoją rozmówczynię.

— Postanowiliśmy z Janem nagrodzić cię za tak świetnie zdane egzaminy — oznajmia mi z uśmiechem, który jest równie sztuczny jak jej biust.

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, co powiedziała. Nagrodzić? Może się przesłyszałam? Owszem, świetnie zdałam międzynarodową maturę i dostałam się na wymarzone studia na zagranicznej uczelni, ale nigdy nie przypuszczałabym, że istnieje na świecie coś, za co ona i ojciec mogliby chcieć mnie nagrodzić. Spoglądam na tatę, on jednak jak zwykle wgapia się w laptopa, zagłębiony w swoich arcyważnych sprawach. A więc będzie jak zawsze: ja kontra Klaudia.

— Słucham? — dopytuję, żeby się upewnić.

Moja macocha dobrze wie, że to wszystko śmierdzi podstępem na kilometr. Z pewnością jest w tym jakieś drugie dno.

— Nie udawaj takiej zdziwionej, Wiktorio. Czy rodzice nie mogą nagradzać dzieci za ich... sukcesy? — Widzę, jak trudno przychodzi jej wypowiedzenie tego ostatniego słowa. To też zawsze ją bolało: że przełamuję schemat, bo choć nikt, patrząc na mnie, nie wziąłby mnie za kujonkę i grzeczną szarą myszkę, to uczę się świetnie i osiągam wyniki, o których ona mogłaby tylko pomarzyć. Chyba nie mieści jej się w głowie, że można być prymusem i jednocześnie prowadzić rozrywkowy tryb życia.

Tak czy inaczej, rodzice może i rzeczywiście nagradzają swoje dzieci za dobre wyniki w nauce, ale ojciec już dawno przestał się mną interesować, a ona jest dla mnie obcą babą, z którą na nieszczęście muszę mieszkać pod jednym dachem. Pocieszam się, że już niedługo.

— A więc coś to za nagroda? — pytam, bo naprawdę zżera mnie ciekawość, co też takiego wymyśliła moja macocha. Jestem pewna, że ojciec nie miał z tym nic wspólnego.

— Zafundujemy ci wakacje marzeń! — ekscytuje się Klaudia, klaszcząc w dłonie z entuzjazmem.

Odnoszę wrażenie, że po tej informacji powinnam podskoczyć z radości. Oczywiście nie mam najmniejszego zamiaru robić z siebie idiotki tak jak ona. W tym momencie jej gra aktorska jest tak kiepska, że zmiotłaby konkurencję w wyścigu po Złotą Malinę. Z trudem zachowuję powagę, kiedy wysila się tak mocno. Ach, gdyby tylko mogła zobaczyć w lustrze, jak komicznie to wygląda!

— To znaczy? — dopytuję coraz bardziej rozbawiona tym przedstawieniem. Robi się naprawdę ciekawie.

— To znaczy, że sierpień i wrzesień możesz spędzić we Włoszech na nasz koszt. — Uśmiecha się przymilnie, a ja niemal krztuszę się wodą.

Na nasz koszt?! Jak łatwo przychodzi jej ogłoszenie się współwłaścicielką pieniędzy ojca. A przecież nie są nawet małżeństwem! Tata na moment unosi wzrok znad laptopa na dźwięk mojego kaszlu, ale gdy zwalczam odruch, wraca do swojego świata zupełnie niewzruszony. Zastanawiam się, czy on w ogóle rejestruje, o czym jest ta rozmowa.

— Powinnas uważać — strofuje mnie Klaudia. — To nieelegancko łykać tak łapczywie.

— Ty zapewne coś o tym wiesz — mruczę z ironią pod nosem, tak by nie dosłyszała mojego komentarza. W końcu jak mogłabym być tak otwarcie wredna, gdy ona oferuje mi wakacje marzeń?

— Wracając do tematu: znalazłam bardzo miły pensjonat w północno-zachodnich Włoszech nad Morzem Liguryjskim. Właściciel zgodził się zakwaterować cię u siebie na dwa miesiące. Cały sierpień i wrzesień! Pomyśl, jakie to szczęście! To propozycja nie do odrzucenia. O tej porze raczej nigdzie nie ma już wolnych miejsc, ale mnie udało się to załatwić — oznajmia z dumą, jakby dokonała rzeczy niemożliwej.

To teraz już wiem, czym śmierdziała ta „nagrada”. Liczy, że wyjadę z domu o całe dwa miesiące wcześniej. Ani przez moment nie wierzę,

że załatwiła mi ten wyjazd z dobroci serca i kierowana chęcią nagrodzenia mnie za mój wysiłek włożony w edukację. Nie wiem, jak naiwna musiałabym być, by dać się nabrać na to, że ma szczerze intencje.

— Z pewnością musiałaś się mocno postarać — mówię, nie unikając sarkastycznej nuty, ale Klaudia udaje, że tego nie zauważa. Normalnie nigdy nie puściłaby mi tego płazem, musi więc być bardzo zdesperowana, by przedstawić ten wyjazd w jak najlepszym świetle i wreszcie pozbyć się mnie z domu.

— Aż sama ci zazdroszczę! — rozplywa się nieszczerze, w rozmowieniu wznosząc oczy do sufitu. — Urocze nadmorskie miasteczko, śródziemnomorski klimat, możliwość szlifowania języka... Wprost idealne miejsce do wypoczynku na ostatniej prostej przed Londynem. Czy można wyobrazić sobie lepsze wakacje?

Mam nadzieję, że to pytanie retoryczne, bo nie zamierzam jej przytakiwać. Owszem, to wszystko brzmi całkiem nieźle, ale za nic w świecie nie przyznam jej, że ten perfidny plan pozbycia się mnie z domu zaczął mi się nawet podobać. W zamian posyłam jej więc pełne powątpiewania spojrzenie, bo chcę, by jeszcze trochę się natrudziła. Niech nie myśli, że od razu zatańczę, jak mi zagra.

Klaudia niczym wytrawny polityk splata przed sobą dłonie i kontynuuje swoją misję przekonania mnie do wyjazdu:

— To grzech nie skorzystać z takiej okazji! — peroruje, jakby wspomnienie o grzechu natchnęło ją religijną ekstazą. Kącik moich ust unosi się lekko, ale w porę opanowuję złośliwy uśmiech. — Dostaliśmy naprawdę niezłą cenę za twój pobyt i wręcz nie wypada nie przyjąć takiej oferty. Zobaczysz, będziesz się świetnie bawić! Kto wie, może poznasz jakiegoś przystojnego Włocha i zaliczysz wakacyjny romans? A może nawet kilka miłostek? Ach, jak ja ci zazdroszczę!

Unoszę brew, a Klaudia w tym samym momencie zdaje sobie sprawę z tego, że powiedziała zbyt wiele. Ma przynajmniej tyle przyzwoitości, by lekko się zaczerwienić i odchrząknąć nerwowo. Widzę, jak zerka ukradkiem na ojca, który jednak albo jej nie słuchał, albo zdecydował się nie reagować na te pospolite fantazje o włoskich kochankach. W sumie to mu się nie dziwię, chyba lepiej przemilczeć gafę swojej wybranki.

Dla mnie zaś takie argumenty nie są szczególną zachętą. Śródziemnomorski typ urody nigdy specjalnie mi się nie podobał, a wizja opalonego Włocha, który wziąłby mnie na plażę po zachodzie słońca, jakoś nie bardzo rozpala moją wyobraźnię. No ale co kto lubi.

— To jak, Wiki? Co o tym sądzisz?

„Wiki”. Chyba pierwszy raz w życiu zwróciła się do mnie w ten sposób. Musi być naprawdę zdeterminowana, skoro zdrobnienie mojego imienia przeszło jej przez gardło.

— Muszę to sobie przemyśleć — oznajmiam śmiertelnie poważnie, rozkoszując się jej pełnym zaskoczenia spojrzeniem. — Dam wam znać! — Tylko kurtuazyjnie używam liczby mnogiej. Przecież wiem, że to w całości plan Klaudii i tylko jej. Być może ojcu też jest to na rękę, ale z pewnością nie uczestniczył w uknuciu tego spisku.

Wstaję od stołu, obserwując, jak Klaudii rzadnie mina. Zapewne spodziewała się, że przyjmę ten prezent z pocałowaniem ręki. To przecież taka okazja! Jej wykrzywiona rozczarowaniem twarz stanowi satysfakcjonujący widok! Nie mogę się nim jednak nacieszyć, bo macocha szybko bierze się w garść.

— Tylko nie zastanawiaj się zbyt długo. Muszę potwierdzić do jutra! — krzyczy za mną, gdy wbiegam już po schodach na piętro, ignorując błagalną nutę w jej głosie.

Zasłużyła na kilka godzin w niepewności. Zamykam się w swoim pokoju i padam na łóżko.

Propozycja wyjazdu na całe dwa miesiące jest naprawdę kusząca, co do tego nie ma wątpliwości. Problem polega jednak na tym, że zgadzając się, zrobię dokładnie to, czego oczekuje ode mnie Klaudia, a niezwykłe trudno mi pójść jej na rękę. Nie tylko z wrodzonej przekory.

No ale ten wyjazd jest też na rękę mnie. Jestem już bardzo zmęczona atmosferą w domu: mam dość chłodnego milczenia ojca, regularnych przytyków macochy i tego, że od dawna nikt mnie tutaj nie chce. Być może ten jeden jedyny raz powinnam się z nią zgodzić, bo obu wyjdzie nam to na dobre. Żadna z nas nie ma ochoty oglądać tej drugiej, więc jeśli można przyspieszyć moment rozstania, to czy nie byłoby warto skorzystać z tej szansy? Zwłaszcza że nie załatwiła mi kwatery na Grenlandii, ale w słonecznej Italii... Przysnaję, że perspektywa wygrzewania się na włoskiej plaży trafia do mnie o wiele bardziej niż te brednie o przystojnych Włochach.

Biję się z myślami nie dłużej niż pół godziny, ale na dół schodzę dopiero wieczorem.

Moja decyzja zostaje przyjęta okrzykiem radości Klaudii i zupełnie niezaskakującym brakiem jakiegokolwiek reakcji ojca.

Tak jak myślałam: od dawna nikt mnie już tutaj nie chce.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

To miał być zwykły wakacyjny wyjazd...

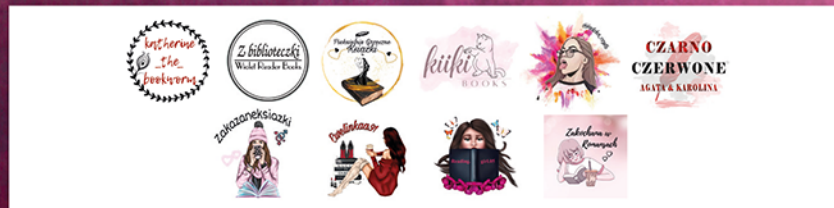
Dwa letnie miesiące we Włoszech, nad błękitnymi wodami Morza Liguryjskiego? A do tego uroczy pensjonat w niewielkim miasteczku malowniczo położonym na wzgórzach? Brzmi jak całkiem niezły plan na ostatnie wolne tygodnie przed rozpoczęciem upragnionych studiów. Niejedna dziewiętnastolatka byłaby taką perspektywą zachwycona...

Wiktoria też nie zamierza szczególnie protestować, mimo świadomości, że propozycja rodziców — a w zasadzie Klaudii, macochy dziewczyny — nie jest do końca bezinteresowna. Między Wiki a nową partnerką ojca iskrzy od początku i atmosfera w domu jest coraz trudniejsza do zniesienia. Wyjazd do Włoch to zatem nie nagroda, a raczej sposób na pozbycie się nielubianej pasierbicy. Jednak wizja wylegiwania się na plaży jest zbyt kusząca, by Wiktoria miała nie skorzystać z tej propozycji.

Na miejscu okazuje się, że właścicielem pensjonatu jest niezwykle przystojny, ale też wyjątkowo zdystansowany i nieprzystępny Lucas Ferrante. Starszy o trzynaście lat mężczyzna zupełnie nie wykazuje zainteresowania dziewczyną, w której niespodziewanie budzi się silne pragnienie przeżycia z nim wakacyjnej przygody. Bo przecież tylko o namiętą przygodę tutaj chodzi, prawda?

**Pełna humoru i erotyki opowieść,
gorąca jak włoskie słońce!**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8912-0



9 788328 389120

Cena: 42,90 zł